



Mirosław Derecki

NIEOPŁACALNE „BERGMANY”?

W „Tygodniku Kulturalnym” z 23 stycznia br. Andrzej Zwaniecki zamieścił artykuł pt. „A w kinach bez zmian”, w którym krytykując politykę repertuarową Zjednoczenia Rozpowszechniania Filmów, pisze m. in. o wynikającym stąd impasie, w jakim znalazły się kina studyjne i o problemach Dyskusyjnych Klubów Filmowych: *Wprowadź kino w ustroju socjalistycznym - służyć ma nie tylko biznesowi ale i lansowaniu wyższych, szlachetniejszych treści, ale to drugie zadanie wymaga już ustalenia pewnej hierarchii ważności. W sytuacji, w której dla ZRF-u priorytet kulturowej funkcji kina nie jest oczywisty i proporcje pomiędzy handlem o sztuką ulegają zachwianiu na niekorzyść tej ostatniej kino zaczyna przypominać po prostu dobrze prosperujący bazarowy stragan. Usychają więc u nas kina studyjne. Ich program coraz mniej różni się od afiszy kin szeregowych.*

Czytając ten słuszny artykuł zacząłem się zastanawiać na ile u nas - myślę o tzw. terenie - dostrzega się i docenia ową kulturową funkcję kina oraz ważkich problemów gubi się w nawale imponującej sprawozdawczości? Na papierze sprawy kultury filmowej mogą rzeczywiście przedstawiać się imponująco: dziesiątki filmowych imprez, przeglądów tematycznych, quizów dla młodzieży szkolnej i nie szkolnej - organizowanych przy jakże aktywnym współudziale Okręgowych Przedsiębiorstw Rozpowszechniania Filmów. Nawet w odległych wsiach i miasteczkach - spotkania z aktorami i reżyserami. Imponująca nierzadko liczba kin studyjnych lub „dni” studyjnych. Od tych szczegółowych wykazów i sprawozdań można naprawdę dostać zawrotu głowy! Ale po baczny przyjrzeniu się można też dostrzec, że nie zawsze ilość idzie w parze z jakością, a bywa również, że dane są przesadzone lub nieprawdziwe.

Pierwszy z brzegu przykład: lubelskie kino „Staromiejskie”, reklamowane w prasie jako studyjne, w istocie prowadzi tylko dwa „dni” studyjne tygodniowo i to zwykle bez żadnej prelekcji lub choćby zapowiedzi wprowadzającej przed filmem. A przy tym jeden z tych dni pokrywa się równocześnie z akcją „Z filmem na ty”, prowadzoną przez Zarząd Miejski ZSMP w porozumieniu z OPRF. To znaczy w praktyce, że zaopatrzona w karnety przez ZSMP młodzież chodzi w ramach tej akcji na filmy studyjne firmowane przez OPRF, co uwidacznia się później prawdopodobnie w sprawozdawczości obydwu tych instytucji. Nawiasem

mówiąc, sprzedano tych karnetów (na 4-6 filmów w miesiącu) raptem aż... 47 w grudniu, 73 w styczniu a 85 w lutym br. Pojemność widowni - 200 osób. Ale czytając lubelską prasę ma się wrażenie, jakby w kinie „Staromiejskim” działy się rzeczy wielkie. Oczywiście, chwalebny jest patronat organizacji młodzieżowej nad „Staromiejskim”, dawne osiągnięcia i plany na przyszłość, ale... obecna rzeczywistość, jednak odbiega od notatek prasowych...

Nie przypominam sobie, żeby nasza prasa czy radio zajmowały się na co dzień problemami kultury filmowej i filmową publicystyką dokonując krytycznych ocen lub analiz poza częstą - ale głównie reklamową - informacją. Nie jest tutaj bez winy także „Kamena”, chociaż od lat prowadzi konsekwentnie przynajmniej felieton filmowy.

Nikt jakoś nie dostrzega tego, że repertuar w kinach studyjnych jest ostatnio raczej dziwny: filmy bardzo dobre przemieszane z pozycjami bezwartościowymi. Albo takie, które zostały zakupione z nieznanymi bliżej przyczynami i trzeba je później upchnąć na ekranie jako „skierowane do rozpowszechniania w kinach studyjnych”, lub te, które po prostu mają ratować nadwątloną kasę kina. Warto pamiętać, że w Polsce kierownicy kin, zarówno zwykłych jak i studyjnych, otrzymują premię od utargu. Oczywiście kierownicy zwykłych kin nie cieszą się wcale z powodu dni studyjnych ani - tym bardziej - z przekształcania ich placówek w kina studyjne gdzie trzeba wciąż grać nieopłacalne „bergmany”. Różnorakie akcje filmowe, połączone z systemem biletów czy karnetów - prawie zawsze po cenach niższych niż na normalnych seansach - odbijają się na kieszeni załogi.

Warto przypomnieć tutaj, że na Węgrzech na przykład kierownik kina nie ma premii za film zakwalifikowany do grupy komercyjnej, bo przecież i tak do kina przyjdą chmary widzów. Doceniany jest jednak jego wysiłek w organizowaniu frekwencji na filmach ambitnych a mniej atrakcyjnych dla przeciętnego widza. Nic więc dziwnego, że u nas do studyjnego repertuaru kierownicy kin na siłę starają się wciągać „atrakcyjne” pozycje. Jest więc w jakimś sensie rzeczą zrozumiałą, że na przykład w grudniowym repertuarze kino „Staromiejskie” starało się „zrównoważyć” film Trzosa-Rastawieckiego „Trąd” takim kasowym kiczem jak „Druga twarz Ojca Chrzestnego”.

Wojewódzkie Rady Artystyczne Kin Studyjnych, które zawsze miały dość ograniczoną możliwość repertuarowego manewru i zazwyczaj w czasie zebrań zajmowały się wielogodzinnymi dyskusjami na temat „czego nam się na pewno nie uda wprowadzić w tym miesiącu na ekrany?” - w obecnej sytuacji chyba już w ogóle nie są zdolne wpływać na repertuar...

Wojciech Wierzewski, pisząc o problemach kin studyjnych w „Małym Roczniku Filmowym” za rok 1975, stwierdził to samo - i to w oficjalnej przecież publikacji Zjednoczenia Rozpowszechniania Filmów.

Na pewno ruch studyjny zaczął w pewnym momencie toczyć się w niewłaściwym kierunku. Zawiniły chyba tutaj m. in. ówczesne Wojewódzkie Zarządy Kin, które, być może dla uatrakcyjnienia sprawozdawczości i wykazania aktywności, rozwinęły nadmiernie akcją tworzenia kin i dni studyjnych. Wprowadzano działalność studyjną do kin, które nie miały odpowiedniego „zaplecza” - przede wszystkim w postaci działaczy filmowych, którzy by do tej działalności mogli się aktywnie włączyć.

Województwo lubelskie mogło się w 1974 r. pochwalić wprowadzie tylko jednym kinem studyjnym (Warszawa np. miała ich cztery, Łódź trzy, a Białystok dwa) w studenckiej „Chatce Żaka”, ale za to 14 kinami prowadzącymi dni studyjne. W następnym roku nie było już kina studyjnego, a w czterech innych działalność studyjna została zlikwidowana. Na „pociechę” można dodać, że w woj. Warszawskim przestało działać sześć placówek studyjnych, a tyle samo w katowickim i wrocławskim.

Może na taką frontalną secesję wpłynęły nie tyle sprawy repertuarowe czy finansowe, ile brak odpowiedniej kadry czy też materiałów informacyjno-popularyzatorskich, a także odpowiedniej atmosfery w terenie wokół działalności studyjnej. Pomysł odtworzenia z taśmy magnetofonowej prelekcji nagrywanych przez krytyków filmowych zupełnie nie zdał egzaminu. Taśma niszczyła się szybko, a kina nie zawsze posiadały odpowiednią aparaturę odtwarzającą. Efektem był dobiegający zza ekranu niewyraźny bełkot, na który publiczność nie zwracała wcale uwagi. Nadsyłanie powielanych komentarzy daje wyniki tylko w nielicznych kinach, gdzie skupia się silna grupa działaczy-aktywistów, wykorzystująca je do opracowywania prelekcji. Ale ile jest takich kin? Pozostają wreszcie przyjazdy specjalnych prelegentów, będące rodzajem „święta” dla lokalnych miłośników X Muzy. Tylko że przy dużej liczbie kin i filmów, a nielicznej znawców przedmiotu, prowincjonalne kino bardzo rzadko może sobie pozwolić na luksus „prelegenckiego seansu”. I jeszcze: wysokość stawek za prelekcje ustalona przez TWP nie zachęca do dalekich podróży tych, którzy naprawdę mają coś do powiedzenia...

Nie ulega kwestii - pisał Wojciech Wierzewski - nowa struktura administracyjna województw, a to jeszcze w większym stopniu reforma administracyjna kinematografii, polegająca na włączeniu sieci kin pod zarządek Zjednoczenia Rozpowszechniania Filmów, może i powinna w roku 1976 zmienić sytuację ruchu studyjnego na lepsze. Jest już rok 1977. Nie wiem, jak w innych województwach, ale w tych, nad którymi sprawuje pieczę lubelskie OPRF, sytuacja na lepsze na razie nic nie zmieniła. Liczba placówek studyjnych pozostała taka sama jak w 1975 r., co zaś do akcji wychowawczo-dydaktycznej to twierdzenie dyrekcji, że rok 1976 został wykorzystany „na popularyzację filmu studyjnego” oraz „na zorientowanie społeczeństwa co to jest film studyjny” - po prostu wydaje się pustym frazesem.

Nie można mieć zresztą specjalnych pretensji do lubelskiego OPRF, bo problem jest zbyt złożony i do rozwiązania głównie przez władze centralne. W obecnej sytuacji natomiast interesująca wydaje się propozycja dyr Zbigniewa Stępniaka, która zakłada zastąpienie nagrywanych na taśmie prelekcji, „dokrętkami” filmowymi. Przedstawiłyby one komentarz wygłaszany przez krytyka, ilustrowany nawet fragmentami innych dzieł danego reżysera. Jest to prosty a najbardziej chyba skuteczny sposób na przyciągnięcie uwagi publiczności, która zresztą przyzwyczajona jest już do podobnej formy w telewizji.

Dużo lepiej przedstawia się sytuacja w Dyskusyjnych Klubach Filmowych, chociaż dopiero po reformie administracyjnej okazało się, jak nierównomiernie w dawnym województwie lubelskim kształtowała się topografia tych klubów. Na początku 1976 r. działało ich 11, ale wszystkie były skupione wokół Lublina. W obecnych województwach bialsko-podlaskim, chełmskim i zamojskim nie istniał ani jeden DKF! W tym względzie Lubelszczyzna „pobiła” na głowę cały kraj. Poza naszym regionem tylko dwa województwa – ciechanowskie i ostrołęckie – nie miały ani jednego!

Osobny problem to sprawa repertuaru w DKF-ach, które bardzo ucierpiały na zlikwidowaniu „puli specjalnej” w zakupach zagranicznych. Uwzględniała ona trudny, ale zarazem ambitny repertuar. Chociaż ostatecznie kluby dyskusyjne znalazły sposób wyjścia z impasu, jaki zaznaczył się przed kilkoma laty, to jednak nadal szukają najodpowiedniejszych form pracy i temu warto by poświęcić osobny artykuł.

To, co napisałem nie wynika z niechętnego komentowania poczynań związanych z krzewieniem kultury filmowej na Lubelszczyźnie, ale z troski o uświadomienie faktu, że liczby mogą przesłonić nam istotny obraz tego, co się naprawdę dzieje.

Od lat bardzo dobrze układa się współpraca organizacji młodzieżowych z lubelskim OPRF-em. Możemy na przykład cieszyć się takimi osiągnięciami, jak Międzynarodowe Forum Filmowe „Człowiek-Praca-Twórczość”, czy odbywającym się w Lublinie ogólnopolskim festiwalem filmów rolniczych. Ogromną rolę spełniają obozy i szkolenia przeprowadzane w ramach młodzieżowych akcji (ZW ZSMP), takich jak Małe Akademie Filmowe (kształcące działaczy i prelegentów filmowych), czy Młodzieżowe Wszechnice Filmowe. Także - wspomniane już, popularne spotkania „Z filmem na ty”, w których ramach odbywają się różne przeglądy tematyczne, „młodzieżowe premiery miesiąca” oraz „pożegnania z filmem”.

Ta trzecia forma działalności, owe różnorakie „spotkania”, są jednak imprezami masowymi, mającymi na celu najpierw zapewnienie godziwej rozrywki, a dopiero później - kształcenia młodych widzów.

Liczba tych wszystkich imprez, organizowanych przez organizacje młodzieżowe i przez OPRF, pomnożona w dodatku przez liczbę seansów i widzów, dałaby w sumie liczby

astronomiczne, ale czy na pewno odpowiadające poziomowi kultury filmowej w naszym regionie? Wymowa liczb bywa przecież często złudna.

Sprawa trzeźwego spojrzenia na to, co dzieje się w dziedzinie upowszechniania kultury filmowej teraz, kiedy zaczyna się wprowadzać do szkół wychowanie filmowe, jest rzeczą bardzo potrzebną. Warto więc przyjrzeć się także z uwagą działalności niedawno powstałego Centrum Szkolnej Kultury Filmowej (przy Domu Nauczyciela w Lublinie), działającego pod opieką Zarządu Głównego ZNP, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz OPRF. Nie można pominąć prowadzonych przez dr. Janusza Plisieckiego zajęć z filmologii dla studentów polonistyki UMCS.

Pamiętajmy też, że Lublin kilka lat temu stracił z własnej winy szansę stania się naukowym ośrodkiem kultury filmowej. Trzeba tę szansę w jakiś sposób teraz odzyskać i chyba do tego tematu warto wrócić.

Pierwodruk: „Kamena”, 1977, nr 4, s. 9.